Nr. 336 We Lwowie Poniedziałek dnia 3 Grudnia 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji Nr 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Projekt ustawy

o uregulowaniu zewnętrznych stosunków wyznania żydowskiego.

II.

⊙ Intencja zasadnicza uchwały Sejmu galicyjskiego w sprawie uregulowania stosunków prawnych wyznania żydowskiego, tudzież wniosku ministerjalnego, który właśnie ostatecznego załatwienia w Radzie państwa oczekuje, jest niewątpliwie jednakową: mianowicie, chodzi o takie uregulowanie ustawodawcze organizacji wyznaniowej żydów, iżby ustało na przyszłość dotychczasowe wyjątkowe stanowisko żydowskich gmin wyznaniowych, uwalniające je *de facto* z pod zawisłości od ogólnych ustaw państwowych i nadające ludności żydowskiej wyjątkowe stanowisko społeczne, z krzywdą i ze szkodą dla ludności innych wyznań.

Takie zapatrywanie się na kwestję żydowską, właśnie dlatego, iż jest umiarkowanem, roztropnem i sprawiedliwem, że godzi w jądro sprawy, pozostawiając na boku stronnicze uprzedzenia i namiętności, drażni najbardziej zwolenników skrajnych stronnictw.

Oburzają się na nie przedewszystkiem antisemici, t. j. ci Niemcy, których przyrodzona im *rabies teutonica* powoduje do „niskiej zawiści przeciwko żydom — nie z innej racji, jak tylko dla ich pieniędzy. Oni pragnęliby wyjątkowych praw względem żydów — takich mianowicie praw, które dozwalałyby przemocą odbierać żydom to, co oni zdobyli sobie przy pomocy ich dotychczasowego wyjątkowego stanowiska w państwie, mianowicie przy pomocy fałszywie zastosowanej tolerancji, która pozwoliła żydom urządzić sobie w żywym organizmie państwa osobne państwo własne według zasad talmudu.

Lecz nie mały wpływ na wynik obrad nad tym przedmiotem muszą wywrzeć także i chrześcijańscy „obrońcy" żydów. Jest ich kilka gatunków. Do nich należą w pierwszym rzędzie owi leniwi umysłowo szlachcice nasi, którzy wszystkie sprawy publiczne sądzą wedle miary swoich stosunków prywatnych i dlatego, że nie pojmują, jakby potrafili istnieć na tym Bożym świecie bez pomocy i posług swoich Moszków i Berków, obruszają się na wszelkie zachcianki reformatorskie, które mogłyby zepsuć im sielankę codziennych stosunków z ich ulubionymi arendarzami i faktorami. U takiego posła musi ustąpić wszelka racja stanu w obec rady i prośby owych Moszków i Berków, z których każdy z osobna pilnuje tylko swojego „goja," ale wszyscy razem działają w ścisłej łączności i porozumieniu...

Na drugim krańcu stoją znów w rajchsracie ci obrońcy żydowstwa, którzy to czynią w imię doktryn liberalnych, w imię postępu i wolności. Tyrady ich o wolności i równości, przetłómaczone na język praktyczny oznaczają wyuzdaną wolność szwindlu giełdziarstwa i lichwy, zrównanie stanów pod jarzmem kapitalizmu. Ci panowie nie z ociężałości umysłowej, jak dobrodusznу szlachcic polski, sprzeciwiają się poruszaniu spraw żydowskich, ale z innych powodów — bardzo dotykalnych i bardzo przekonujących; dobrze oni wiedzą, dlaczego bronią „liberalnego" dziennikarstwa i tych potęg wpływowych, które dysponują — fruktyfikacją idei liberalnych.

Silną przeszkodę w sprawiedliwem załatwieniu sprawy żydowskiej stanowią w końcu ci doktrynerzy rozmaitych narodowości, którzy z uczciwego przekonania bronić gotowi żydów od wszelkich niemiłych dla nich reform — li dla miłej zgody, w imię zasady: kiedy żydzi nie chcą tych nowości, to dajmy im pokój! Mało ich, ale są i tacy. Zanegować tego nie można.

W obec takich to prądów różnorodnych zamierza gabinet hr. Taaffego przeprowadzić uchwalenie swojego projektu ustawy o uregulowaniu stosunków prawnych wyznania żydowskiego.

Przypatrzmyż się temu projektowi.

Po przeczytaniu projektu ministerjalnego i poprawek, jakie w nim poczynili br. Schenk, jako referent izby panów, tudzież poseł Edward Gniewosz, jako sprawozdawca komisji izby poselskiej — poprawek, niweczących we wielu względach właściwe zadanie ustawy, gdyż w drodze kompromisów z żydami, obliczonych na ułatwienie im obchodzenia tego prawa — nasuwa się pytanie: Dla czego tyle hałasu — o nic? Dla czego sława reformy, gdy po uchwaleniu ustawy w tej formie, jak ją proponuje izba poselska, wszystko pozostałoby — *beim Alten?*

Gdy chodziło np. o reformę opodatkowania nafty lub spirytusu, gdy chodzi o pierwszy lepszy traktat cłowo-handlowy, albo o jakąkolwiek inną ustawę specjalną, zasięga rząd zdania najznakomitszych teoretyków i praktyków, i zanim dojdzie do kodyfikacji projektu, bywają zasady zamierzonych reform jak najwszechstronniej roztrząsane.

Jakżeż odmienną była droga, którą obrano przy układaniu ustawy, mającej zreformować żywe społeczeństwo żydowskie — społeczeństwo, które posiada starodawną, do najdrobniejszych szczegółów subtelnie wykończoną organizację prawną, które także ma za sobą tradycję i pisane prawa, poręczające mu dotychczas nietykalność jego narodowo-religijnej odrębności, które rozporządza znaczną ilością znakomitych inteligencyj i wpływami potężnemi?

Oto zasiadł w zaciszy biura do zielonego stolika jakiś pan radca ministerjalny, przewertował „priora" sprawy żydowskiej, tj. stosy niedorzecznych rozporządzeń dawnych, dotyczących żydów, i powiedziawszy sobie: *Quod non est in actis, non est in mundo* — sfabrykował ustawę, mającą zreformować społeczność żydowską! Zaprawdę, o ile słuszny hołd uznania należy się myśli przewodniej, jaką kieruje się rząd hr. Taaffego, dążąc do sprawiedliwego uregulowania zewnętrznych stosunków prawnych wyznania żydowskiego w ten sam sposób, jak są już uregulowane stosunki prawne w obec państwa wyznań chrześcijańskich, o tyle ubolewać należy, że wykonanie tego zamiaru wypadło tak biurokratycznie, tak niedołężnie, bez najmniejszego uwzględnienia właściwości tego elementu, którego stosunki zamierzona ustawa ma regulować, bez liczenia się z tajemnicami faktycznie istniejącej narodowo-religijnej organizacji żydów, organizacji prastarej, która przetrwała — nie jakiś tam gabinet austrjacki, ale mnogie państwa i narody potężne! W niektórych punktach narusza ów projekt zupełnie bezpotrzebnie religijne uczucia żydów, zadaje gwałt ich świętościom bez jakiejkolwiek racji stanu, gdy natomiast pomija kardynalne postanowienia, które rabinów i kahały i żydowską gminę stawią dotychczas w państwie austrjackiem po nad wszelakie przepisy prawa publicznego i prywatnego i nadają im wyjątkowe stanowisko, rozsadzające wszelki porządek prawny, w obec którego konstytucyjna zasada „równości w obec prawa" wygląda na ironię. I to ma nazywać się reformą!

W następnym artykule wykażemy te niedostatki przynajmniej w najogólniejszych zarysach.

Austrja,

a ugoda Rosji z Watykanem.

W nowem zupełnie a nader charakterystycznem świetle przedstawia korespondent wiedeński *Nowoje Wremia* wpływ ugody między Rosją a Watykanem na stosunek tej pierwszej do Austro-Węgier.

Korespondencja ta jest o tyle ciekawą, o ile korespond. *Now. Wremia* stoi notorycznie w stosunkach z pewnemi sferami klerykalnemi w Austro-Węgrzech.

Korespondent *Nowoje Wremia* powołuje się przy tej sposobności na mającą wyjść wkrótce broszurę hrabiego Mniszcha o zewnętrznej polityce austrjackiej, której dotychczas nie znamy i o jej istnieniu nie mamy żadnej wiadomości. W korespondencji tej czytamy:

„Rzadko kiedy artykuł dziennikarski wywarł taki wpływ na czytelników wiedeńskich, jak artykuł *Nowoje Wremja* o układach z papieżem. Zapatrywania się na tę kwestję większości gazet tutejszych, jak wiadomo, oddanych polityce środkowo-europejskiej, nie dają pojęcia o uczuciach samego społeczeństwa, a w szczególności kół rdzennie austrjackich. Zbliżenie się Rosji z papieżem jest najulubieńszą ideą patrjotów austrjackich, którzy dopatrują w niej podstawy przywrócenia monarchii habsburskiej, jej polityki historycznej i właściwego miejsca w Europie. Uznanie przez Rosję monarszych praw papieża, które zresztą nie były dla nas nigdy ani szkodliwemi, ani niebezpiecznemi, sprawiłoby tu przyjemniejsze wrażenie nad wszelkie ustępstwa, poczynione katolicyzmowi. Austrja pragnie być znowu główną opiekunką Kościoła rzymskiego, a to jej dążenie najłatwiej da się uskutecznić przez ochronę samodzielności środka władzy katolickiej i uznania jej przez wszystkie mocarstwa, zwłaszcza katolickie. Ani Austrja, ani papież nie zażądają nigdy od Rosji interwencji zbrojnej do przywrócenia świeckiej władzy papieża, tak samo, jak nie spodziewają się podobnej interwencji ze strony Francji. Samo jednak zajęcie się kwestją stosunków z Watykanem w prasie rosyjskiej, włączając weń i położenie państwowe papieża, cenią tu nadzwyczaj i uważają za ważny symptom. Artykuł *Nowoje Wremja* stawiają tu w związku z niedawną mową Gobleta i widzą analogję między temi zjawiskami.

„Według mniemań bardzo poważnych mężów stanu austrjackich, jakkolwiek nie zajmujących obecnie foteli ministerjalnych, utworzenie dobrych stosunków Rosji z Kurją rzymską położyłoby na długi stosunkowo czas koniec walce narodowościowej rosyjsko-polskiej, uczyniłoby ją przynajmniej nie tak ostrą, wytworzyłoby możność poważnego zbliżenia między Rosją i Austrją, nakoniec postawiłoby oba cesarstwa odnośnie do kwestji rzymskiej na tym samym gruncie, na jakim tak zręcznie stanęła republika francuska, kierowana obecnie przez ludzi, obojętnych względem Kościoła katolickiego, ale uznających doniosłość polityczną Jego Głowy.

„Jest rzeczą godną uwagi, iż na korzyść tego dążenia zaczynają się odzywać głosy z tej strony, z której dążenie to znajdowało najwięcej przeszkód. Środki wytępienia narodowości polskiej, przeprowadzane z tak nieubłaganą konsekwencją przez rząd pruski, widocznie otworzyły oczy znacznej i wpływowej części społeczeństwa polskiego. W tych dniach wychodzi z druku broszura hr. Mniszcha, rozbierająca kwestję związków Austrji, tak z punktu widzenia austrjackiego, jak i polskiego. Pierwszy to raz zdarza się, iż Polak, i to Polak galicyjski, stanowczo oświadcza się nietylko przeciw związkowi Austrji z Niemcami, lecz również stanowczo za związkiem z Rosją. Broszura wywrze bezwarunkowo wszędzie głębokie wrażenie. Ugoda Rosji z papieżem, zbliżenie Rosji i Austrji z Francją — oto główne wywody, do których dochodzi potomek rodu, znakomitego przez pokrewieństwo z Dymitrem."

Wiedeńsko-peszteńskie dąsy.

Prasa austrjacka i węgierska jednego dnia dąsa się i sierdzi, nazajutrz znów załamuje ręce i robi minę ogromnie, a nieprzyjemnie zdziwionego człowieka, zapytując każdego przechodnia — co to się stało nagle w Berlinie, że ni ztąd ni zowąd taką gremialną ekspedycję wojenną urządziły sobie tamtejsze organa półurzędowe przeciw sprzymierzonej z Hohenzollernami Austrji, — skoro ta Austrja tak grzecznie się sprawuje i jak najcnotliwsza małżonka, święcie i rzetelnie dochowuje wiary swemu sprzymierzeńcowi?

Zkąd te surowe, a niczem nieuzasadnione krytyki zarówno spraw wewnętrznych, jak polityki zagranicznej w austrowęg. monarchji; z jakiego tytułu rozlega się w Berlinie ustawicznie ton jakby mentorski; jakiem prawem poważają się urzędowcy pruscy wścibiać nos w kwestje, wyłącznie Austrji dotyczące, i oparci na fałszywem, ba nawet tendencyjnem założeniu, wypowiadają głośno i bez żenady wnioski, które mogą ubóżć do żywego tak nawet pobłażliwą i przyjazną dla niemieckiego *Reichu* opinję publiczną, jaka z drobnemi wyjątkami panuje w obu stolicach habsburskiego państwa...

Co do nas, nie jesteśmy tak bardzo w kłopocie, aby wytłumaczyć sobie tyle niezrozumiałe dla Wiednia i Pesztu powody dzisiejszego postępowania półurzędowców niemieckich. Po prostu sprawdza się na nich ludowe przysłowie nasze o „kurze, której pozwolono grzędy, a ona poszła wszędy..." Dawnoż to, jak taka *N. fr. Pr.*, *N. W. Tagbl.*, *Deutsche Ztg.* itd. we Wiedniu a *Pest. Lloyd* i inni w Peszcie ze zachwytem, godnym lepszej sprawy, — a nieraz ze serwilizmem, niegodnym rzeczników opinji w pierwszorzędnem mocarstwie, — wielbiły państwo „pikielksuby" jako niedościgniony, pod każdym względem ideał, a przyjaźń tego sąsiada za *alfę* i *omegę* racji bytu dla austrowęg. monarchji. Stworzono formalny „kult bismarkowski", nie ustępujący pod względem temperatury u zuć, najzagorzalszym uwielbieniom junkierskiej prasy nad Renem i Spreją — brakowało jeno, że w litanjach do świętych Pańskich nie włożono nazwiska żelaznego księcia, jako potężnego orędownika i opiekuna Austrji. „Wielki Bismarku, módl się za nami!" Wszystko to działo się przez długich 9 lat — że aż nieraz na serjo niepokoiło najwyższe sfery rządowe we Wiedniu — a teraz dziwią się ci naiwni, że Prusacy zaczynają im ciosać kołki na głowach, że przybierają ton zuchwały — manierę protektora i zwierzchnika w stosunku do podwładnego i jak barauek łagodnego pupila...

To też kolej zdziwienia przychodzi teraz na nas i nie możemy nic innego zawołać, jak tylko: *„Tu l'a voulu Georges Dandin!"* — gdy np. czytamy dziś głos oburzenia i protestu w takiej *N. fr. Presse* na widok kampanji berlińskiej przeciw Wiedniowi.

Rozpoczyna ona od tego, że dyskusja w prasie niemieckiej na temat oddz aływania słowianofilskiej polityki hr. Taaffego na austro-niemiecki sojusz, nie tylko nie ustała dotychczas, lecz przeciwnie urosła jeszcze w rozmiary. Obecnie rozbrzmiewa ona głośnem *unisono* w tym sensie, że wzrost w Austrji stronnictw, wrogich dla niemieckości, nie może być dla Austro-węgiersk. przyjaźni znośnym, i że z tej przyczyny obawa i zaniepokojenie są obowiązkiem niemieckiego patrjotyzmu. Niech tam, kto chce cieszy się tak niespodzianą wszechstronną uwagą i troskliwością o nas w prasie niemieckiej — woła *Neue fr. Presse* — lecz my nie możemy się nią cieszyć! Przewodnia bowiem tendencja w rzeczonej dyskusji berlińskiej nie podoba się ogromnie naczelnemu organowi centralistów i bankierów stołecznych. Nie odmawiając zresztą tym pismom prawa do krytykowania stosunków austrjackich, według ich upodobania i przekonania, zastrzega się jednak *Nowa Presse* przeciw ich metodzie, używającej sojuszu, jakby pomostu, wiodącego do naszych spraw domowych — metodzie, będącej już nie krytyką, lecz mięszaniem się w nie swoje rzeczy, tak upakarzającem dla austrjackiego samopoczucia. — W tym duchu wypisuje *N. fr. Presse* polemiczne lamenta aż do końca kilkuszpaltowego artykułu, rozprawiając się komunałami przeważnie z owym artykułem berlińskiej *Kreuz Ztg.*, którego dla względów cenzuralnych absolutnie nie można było przed kilku dniami przytoczyć.

Ciągle jeszcze zacietrzewioną natomiast w swem bezwzględnem prusofilstwie wydaje się być znana zresztą z ultrabismarkizmu *Deutsche Ztg.* Dziś np. wymyśla ona *Pester Lloydowi* za wiadomą jego gromką odprawę, daną napaściom *Norddeutscherki*. Druga dziś wieża Babel w tem wiedeńskiem dziennikarstwie! Wnosząc znów ze wstępnego artykułu półoficjalnej starej *Presse* w d. 30. bm., zdaje się, że zwolna i stopniowo, wykluje się z tej całej wrzawy i kłótni dziennikarskiej pomiędzy Wiedniem, a Berlinem, zupełnie nowa faza kwestji wschodniej. Przed kilku dniami *Köln. Ztg.* wspomniała już półgębkiem o tak zwanem rozgraniczeniu wpływów austro-węgierskich i rosyjskich na Bałkanie. Czy przypadkiem groźna dziś i wysoce niepewna sytuacja we Francji, nie skłania przezornego Bismarka do ponowienia umizgów w stronę Petersburga? Wszak takie wrzekome rozgraniczenie wpływów, to jedyne na razie marzenie carskiej dyplomacji, a austrjacka opiera się podobnemu projektowi rękami i nogami, gdyż byłby on tem samem, co zupełnem wyparciem Austrji z europejskiego Wschodu. Jak atoli zdoła Bismark pogodzić stypulacje „serdecznego sojuszu", z robotą, mającą na celu wieczyste pogrzebanie misji austrjackiej na Bałkanie, to już rzeczą kanclerza zdolności... dyplomatycznych i dobroduszności sprzymierzeńców.

Z prowincji.

(WD.) **Nowy Sącz** 1. grudnia. (*Obchód narodowej rocznicy*). Rocznicę walki o wolność jak każdego roku tak i tego obchodzono u nas uroczyście. Dnia 29. zm. za staraniem „Sokoła" urządzono w kościele farnym solenne nabożeństwo żałobne za poległych w tej walce bohaterów. Katafalk rzęsisto oświetlony, otoczyła straż pożarna pod wodzą pp. Szmidhauzena i Oasicy. Chór zajęli dyletanci, a my mieliśmy sposobność podziwiać śpiew pani Wysockiej, żony naczelnika stacji. Na nabożeństwie tem były wszelkie stany reprezentowane, brak tylko było oficjalnej reprezentacji miasta, która świeciła nieobecnością. Nabożeństwo zakończono chorałem narodowym.

Krosno 29. listopada. (*Ze stosunków nauczycielstwa ludowego*). Ciekawy fakt, jakkolwiek podobne inne często się zdarzają, stał się w tym miesiącu w Korczynie, miasteczku obok Krosna położonem. W czasie zimy minionej zawakowała w Korczynie posada kierownika przy tamtejszej szkole czteroklasowej. Rada szkolna okręgowa na posadę tę przeznaczyła prowizorycznie od dnia 1. marca br. pana Józefa Boguckiego, który od roku 1879 był tutaj nauczycielem, naprzód przy szkole wydziałowej, zaś po jej zwinięciu przy szkole czteroklasowej. Na uznanie u tutejszej Rady szkolnej okręgowej zasłużył sobie p. Bogucki przez chlubną 9-letnią pod jej okiem pracę, o której też wiadomo jest i krajowej Radzie szkolnej. Spiesząc na nadaną mu w Korczynie posadę, przeprowadził się tam p. Bogucki z Krosna wśród śnieżnej zadymki, przyczem zaziębiło się młodsze jego dziecko, skutkiem czego zachorowało, a następnie zmarło.

P. Bogucki ma dekrety pochwalne, otrzymuje remunerację od ministerstwa oświaty za gorliwe pielęgnowanie śpiewu choralnego i posiada w ogóle jak najlepszą kwalifikację na kierownika szkoły.

Po rozpisaniu konkursu Rada szkolna okręgowa samieściła w ternie, przedłożonem miejscowej Radzie szkolnej p. Boguckiego na pierwszem miejscu. Większość jednak tej Rady, mianowicie 3 jej członków, mimo wszystkiego, co za p. Boguckim przemawia, na posiedzeniu dnia 8. b. m. odbytem, uchwaliła udzielić prezentę kandydatowi z innej okolicy i z okręgu innej Rady szkolnej. Kandydat ten nie był nawet zamieszczony w ternie i jest nauczycielem przy jednoklasowej szkole wiejskiej.

Ogólna fama mówi, że członkowie korczyńskiej Rady szkolnej, którzy za nim głosowali, zrobili to pod wpływem agitacji, jaka przez dłuższy czas prowadzoną była, a w dzień ostatni przed rozstrzygającem w tej sprawie posiedzeniem nader silnie rozwinięta przez mieszkającego w Korczynie teścia wybranego kandydata. Prowadzono ją we wszelki możliwy sposób. Tylko jeden członek tej Rady, p. Urbanek, burmistrz korczyński, będący w bliższem ze szkołą zetknięciu — a któremu dobro jej szczerze na sercu leży — oświadczył się za p. Boguckim, a przeciw wybieranemu kandydatowi i oznajmił, że wobec uchwały podpisania temu ostatniemu prezenty, wniesie protest.

Spodziewają się tu w ogóle, że protest p. Urbanka będzie miał skutek i w końcu słusznym pretensjom p. Boguckiego do zajmowanej obecnie prowizorycznie posady, na której już położył znaczne zasługi, stanie się zadość.

(tkz) **Buczacz** 30. listopada. (*Wieczorek Mickiewiczowski. — Nabożeństwo listopadowe*). Pobudzony przykładem miast innych, zdobył się Buczacz na uczczenie pamięci Mickiewicza, wieczorkiem muzykalno-wokalnym, z którego dochód przeznaczono na sprowadzenie zwłok wieszcza do Krakowa. Dzięki zabiegom kilku, a staraniom komitetu wybranemu *ad hoc* z łona kasyna, wypadł ten wieczorek wcale pomyślnie, bo tak treścią jak zewnętrzną dekoracją odpowiedział w zupełności uroczystej chwili. Artystyczna gra znanej u nas pianistki panny A. Lewickiej, milutki śpiew młodziutkiej solistki panny S. Kulczyckiej, piękne chóry męskie, „Oda do młodości" z ciepłem wypowiedziana przez p. Eustachiewicza i deklamacja ruska, wygłoszona przez p. Twardyjewicza z iście artystycznem zacięciem, rozentuzjazmowały licznie zebraną publiczność, która też nie szczędziła wykonawcom rzęsistych oklasków. Najsilniejszą jednak stroną naszego wieczorku — to współudział braci Rusinów. Więc słusznie podniósł tę okoliczność jeden z komitetowych w słowie wstępnem, wyrażając nadzieję: „że duch naszego Adama i duch waszego Tarasa połączą się ze sobą, by błogosławić takiej zgodności przekonań!"

Nie tyle pomyślnie, a raczej wcale niepomyślnie wypadło pod względem udziału publiczności, nabożeństwo listopadowe. Odprawionem ono zostało z całą okazałością i ze współudziałem duchowieństwa obu obrządków w pustym kościele. Prócz gromadki chłopków i mieszczan, zaledwie pań kilka i panów reprezentowało liczną zresztą inteligencję tutejszą. To też u wstępu mowy słusznie zaznaczył tę okoliczność czcigodny kaznodzieja: „Kościół początek dał dobry, ogłosił i porozlepiał zaproszenia, a mimo tego pobożnych maluczko przybyło — więc nie wiem, czemu przypisać taką obojętność dla sprawy narodowej?" Odpowiem na to rzucone pytanie: złej woli u jednych, a opieszałości ogółu. Tamci uchylili się, bo myśl urządzenia nabożeństwa nie od nich wyszła, ci przez lenistwo umysłowe i dla wkorzenionej u nas tej maksymy, „że bez jednego żołnierza..."

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (3.): Franciszka Ksaw. — Wiślimira. Wschód słońca o godz. 7. min. 43, zachód o godz. 3. min. 58.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj odbyły się w Stanisławowie zaręczyny p. Maurycego Horsitzera, kasjera Towarz. asekuracyjnego „Azienda", z panną Anną Regenstreifówną, córką tamtejszego obywatela.

Onegdaj odbyły się zaręczyny p. Selomei Landesówny, córki dyrektora szkoły męskiej im. Czack. z p. dr. Samuelem Franklem, koncyp. adw.

Akt oskarżenia w sprawie kukizowskiej przeciw pani Marji Strzeleckiej i p. Aleksandrowi Strzeleckiemu, opiewa co do obojga na zbrodnię usiłowanego skrytobójczego morderstwa rozbójniczego, według § 138. u. k. w razie zachodzących nader obciążających okoliczności, zagrożonego karą dożywotniego ciężkiego więzienia. Rozprawie, która rozpocznie się dnia 12. bm., przewodniczyć będzie radca sądu kraj. p. Paweł Simonowicz; jako oskarżyciel występuje prokurator p. Girtler. Do rozprawy wezwano 70 świadków i 3 rzeczoznawców lekarskich.

Niebezpieczeństwo życia grozi osobom przechodzącym ul. Hetmańską obok nowo założonego składu obuwia z Mödlingu. Onegdaj o godz. 7. wieczorem [illegible] po raz trzeci ponowiono zamach na szyby wystawowe i tym razem jedna z nich rozprysła się w drobne kawałki. W obec tego, iż bombardacja odbywa się ze znacznej odległości, może się łatwo wydarzyć, iż ktoś z przechodniów ugodzony zostanie kamieniem w głowę. Straż bezpieczeństwa trzyma więc dzień i noc wartę obok bazaru, lecz nie jest oczywiście w stanie przeszkodzić tym wybrykom ulicznym, to też przestrzegamy publiczność przed grożącem niebezpieczeństwem.

Aron Philipp skazany! Osławiony właściciel walących się i zawalonych kamienic, stawał onegdaj przed trybunałem apelacyjnym, oskarżony o przekroczenie z § 335. ust. karnej. Jak sobie czytelnicy nasi zapewne przypominają, Aron Philipp, kupiwszy walący się dom przy ulicy Sykstuskiej, rozpoczął na własną rękę reparację i to w ten sposób, że spowodował spadnięcie z ganku pierwszego piętra 80-letniej staruszki Rozy Berlstein, która odniosła tak silne uszkodzenia cielesne, iż do dziś dnia jest obłożnie chora. Rozprawa karna wykazała, że całą winę tego wypadku ponosi Aron Philipp; to też trybunał uznał go winnym przekroczenia z § 335 i skazał na 150 złr. grzywny, a nadto na zapłacenie Rozie Berlstein 200 złr. tytułem odszkodowania za doznane cierpienia. Zastępca poszkodowanej, adwokat dr. Dzieędzielewicz, wystąpił z dalszemi pretensjami na drogę prawa cywilnego.

Przeniesienie targu. W radzie miejskiej ma być w najbliższym czasie postawiony wniosek przeniesienia targu z placu Halickiego na Podwale. Wiadomość ta wywołała wśród kupców i właścicieli okolicznych domów ogromny przestrach, to też po wspólnem porozumieniu się, wygotowano przedstawienie do reprezentacji miejskiej, wręczone onegdaj przez deputację z p. Karolem Bałłabanem na czele p. prezydentowi miasta.

W memorjale tym podnoszą interesowani, iż w razie przeniesienia targu, wszyscy kupcy, właściciele składów mąki, greizlernicy poniosą olbrzymie straty. Kupcom zagraża zwinięcie interesów, opierających się jedynie o targ, zaś właściciele kamienic w razie opróżnienia sklepów, będą zmuszeni poprzerabiać je na mieszkania prywatne, dające daleko mniej dochodu. Najważniejszą jest jednak ta okoliczność, iż publiczność zupełnie niepotrzebnie będzie narażoną na niedogodność zaopatrywania się w wiktuały aż na pl. Krakowskim, gdyż Podwale, jako zbyt od miasta oddalone, nie jest tak łatwo dostępne. Co właściwie skłania magistrat do postawienia podobnego projektu, trudno pojąć. Wszak we wszystkich miastach istnieją w śródmieściu targi, które nikomu nie przeszkadzają. Jeżeli zaś pl. Halicki dotychczas nie wygląda dość schludnie, to wina tego spada na magistrat. Wszak nie wielkim stosunkowo kosztem pl. Halicki można wyasfaltować lub wybetonować, w środku urządzić piękną studnię i wtedy plac ten będzie się inaczej przedstawiał i wtedy nikogo razić nie będzie, iż rano jest tam ludno i gwarno.

P. prezydent miasta przyjął bardzo serdecznie deputację i przyrzekł, iż słuszne żądanie kupców gorąco poprze.

Do rady powiatowej krośnieńskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrani zostali pp.: Wojciech Zygmunt, naczelnik gminy Iwonicz i Jędrzej Pająk, naczelnik gminy Jedlicza.

Towarzystwo poznańskie „Stella" urządziło onegdaj ku pamięci Mickiewicza wieczorek, który wypadł bardzo udatnie. Przedstawienie rozpoczęło się prologiem p. Józefa Kościelskiego, odczytanym przez p. K. P., w którym autor, porównywując pieśń ze słupem płomienistym, wiodącym w nocy Izraela przez pustynie, wzywa naród, aby czuwał troskliwie nad świętym blaskiem tej pieśni. W tę pieśń, jak

„W ten słup ognisty, co nas nocą wiedzie,
Niech każdy oczy roztęsknione wlepi,
A pójdą drogą prostą — nawet ślepi,
Kalecy nawet znajdą się na przedzie.
Otucha wielka, że to ogień Boży,
Że nieśmiertelny jest i niespożyty,
Zwątlałe piersi zmężni nam w granity,
W oziębłe serca iskrę prawdy włoży."

Odczyt na temat „Mickiewicz w świetle najnowszej krytyki niemieckiej", wygłosił dr. M. Kantecki, poddając szczegółowemu rozbiorowi ocenę dzieł Mickiewicza, zamieszczoną w drugiem poprawnem wydaniu „Historji literatury polskiej" Henryka Nitschmanna. Wszystkie muzyczne i wokalne numera programu, przyjmowane były przez tłumnie zebraną publiczność, hucznemi oklaskami. Podobały się również ogólnie dwa żywe obrazy, układu p. Władysława Mottego: „Świtez" i „Koncert Jankiela i polonez".

W zarządzie towarzystwa czytelń ludowych zaszły pewne zmiany. P. B. Leitgeber już w czerwcu rb. złożył swój urząd, a ponieważ obecnie dla zwiększającej się pracy komplet okazał się niezbędnym, zwłaszcza też obecność prawnika w zarządzie jest konieczną, tenże zarząd zaprosił do grona swego mecenasa dr. Dziembowskiego. Ukonstytuowano się zaś jak następuje: prezesem jest ks. Zdzisław Czartoryski, zast. prezesa dr. Z. Dziembowski, skarbnikiem dr. Kapuściński, bibljotekarzem dr. Jerzykowski, sekretarzem dr. Łebiński.

Boulanger w podróży. *Echo de Paris* podaje, z powodu skargi rozwodowej, wniesionej przez panią Boulanger, następującą zajmującą historję. Pewien hiszpański oficer spotkał raz w hotelu Paryskim w Kadyksie jenerała Boulangera z jego młodszą córką, kapitanem Driant i pewną damą, którą przedstawiał za swą towarzyszkę. Jenerał przybył z Granady i udać się miał do Tangeru. Skoro podróżni zgromadzili się w salonie, podano im książkę adresową. Dama, która jenerałowi towarzyszyła, wzięła do rąk książkę i wpisała do niej: „Pan Jan Benoitville, dentysta, z familją", a w następnym wierszu w rubryce: dokąd udają się — dodała: „Wszyscy do Charenton". W tej chwili spostrzegł to jednak kapitan Driant i wykreślił ten oryginalny dodatek. (Charenton jest wielkim zakładem dla obłąkanych koło Paryża, a dla Francuza w szczególności ma takie znaczenie, jak dla Lwowianina Kulparków.)

Strejk. W Como zastanowiło pracę 10.000 osób, trudniących się tkaniem jedwabiu; strejk szerzy się w okolicy; tak wielkiego jeszcze we Włoszech nie było. Na zebraniu delegatów 46 stowarzyszeń robotniczych w Medjolanie uchwalono protest przeciw wojnie w ogóle i przeciw przymierzu austro-niemiecko-włoskiemu; dalej uchwalono protest ten rozesłać do

wszystkich włoskich stowarzyszeń robotniczych dla zbierania podpisów przeciw polityce rządu, a oraz wezwać robotników francuskich, aby się w imię braterstwa robotników do tej manifestacji przyłączyli.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Opera. Tegoroczny sezon operowy rozpoczęto przedstawieniem „Afrykanki" Meyerbeera. Tyle o tej nie nowej operze już mówiono i pisano, że nam pozostaje tylko wzmianka o jej wykonaniu. Osądzać wykonawców bezwzględnie po pierwszym występie, wydaje się nam cokolwiek niestosownem, wiadomo bowiem, że często trema lub chwilowa niedyspozycja nie dozwala artystom rozwinąć całego zasobu swojej sztuki, — wiadomo i często nawet krytycy przyznają się post festum do tego, iż żałują tego, co napisali. Dzieje się to przeważnie wtenczas, gdy zbyt ostro, przedwcześnie wygłoszą zdania. Wszakże i w życiu codziennem nie należy z pierwszego wrażenia bezwzględnie nikogo osądzać — jeżeli się nie chcemy narazić na żal po niewczasie. Myśl tę nasunęły się nam po wysłuchaniu wczorajszego przedstawienia.

Afrykanką Seliką była pani Callery-Viviani. Wrażenia niekorzystnego, jakie odnieśliśmy z całości nie możemy ukryć i przykro nam, iż gościom naszym większą część jego przypisać musimy. Pani Viviani skrępowana była, jak również i p. Santinelli (Vasco) dziwną tremą, która przez dłuższy czas wpływała najfatalniej na niepewność intonacji, na złe oddechy a stąd i na całość partji. Głos pani Viviani dość obszerny nie ma jednak owego dźwięku, jakiem niebo Italji swoich niewybrańców nawet obdarza, nie jest równy w rejestrach a od czasu do czasu wkracza kolorytem w zakres operetki. Przypuszczamy, że może i niedyspozycja chwilowa oddziałała niekorzystnie i najchętniej może pomyślniejsze wydamy zdanie przy najbliższej sposobności, jeżeliby się dziś pomyliło.

P. Santinelli o głosie obszernym, ale nie dźwięcznym, zdradza pewną jakby nieumiejętność władania nim; mocno daje się czuć nierówność, brak modulacji, a pewna jednostajność nuży niemal słuchacza. Ruchy pana S. przypominają nieco cyrkowych rycerzy, który wykonawszy ciężkie salto-mortale, ruchem ręki wskazują na pokonaną trudność, dodając nieodłączne „et voilà!"

Świetnym Neluskiem był p. Wierzbicki, który mistrzowską grą dramatyczną wynagrodził nam zupełnie za drobne usterki. Głos jego — czyżby tak dobrany był — stracił nieco od czasu jakiemy go słyszeli na sile i dźwięku [illegible] serdecznie się cieszymy, iż został zaangażowany do składu tegorocznej opery. P. Jeromin (Don Pedro) wszak to nasz dobry i sympatyczny znajomy z roku zeszłego — nie potrzebujemy więcej dodawać, jak to, że został z panem Wierzbickim najserdeczniej powitany.

Nieoceniona pani Kasprowiczowa (Inez) wyszła zupełnie zwycięsko. Nieocenioną powiedzieliśmy — bo i w jej roli [illegible] operetek ona nie występuje! a żadnej nie zepsuła [illegible] wrodzony talent do komizmu. Inne drobniejsze role nie psuły całości. Od chórów żądaliśmy więcej równości na przyszłość. W orkiestrze udawały się rozmaitym instrumentom, rozmaite „koguciki" [illegible] że pochodziły one stąd, iż od dawna nie grały — długie pauzy nie wpływają korzystnie na rutynę. Mamy nadzieję, że już następujące przedstawienie stanie się zupełną rehabilitacją.

Z teatru. Na [illegible] przedstawienia zgromadziła się liczna publiczność — ale formalnie nabita była sala skarbkowska na popołudniowem przedstawieniu [illegible] Starzeńskiego „U wyłomu".

Potoczystej i porywającej mowy autora słuchano z należnem skupieniem, a każdy gorętszy wyraz, każda wznioślejsza scena wywoływały entuzjazm, świadczący z jednej strony najlepiej o wartości sztuki i o wyborowej grze artystów, a z drugiej, będący wymownym dowodem, jak źle postępuje dyrekcja wraz z [illegible] komisją artystyczną, że sztuki tego rodzaju stały się za ich panowania efemerycznem zjawiskiem. Burzą oklasków przyjęto bardzo ładnie przez p. Młodnickiego ułożony obraz z żywych osób przedstawiający znany rysunek Grottgera „obrona sztandaru". Uznanie to publiczności podzielamy w zupełności, gdyż w ułożeniu i ugrupowaniu osób obrazu przebija się prawdziwy artyzm i znawstwo sztuki.

Przedstawienie amatorskie, urządzone wczoraj w sali kasyna miejskiego, wypadło nadspodziewanie świetnie. Sala zaledwie zdołała pomieścić kilkaset widzów, z których wielu musiało szukać miejsca w bocznej salce. Wieczór rozpoczęto wyborną jednoaktówką Dobrzańskiego pp. „Złoty cielec", odegraną z ogromną werwą przez pannę K. i pp. Ładosz, Małczyńskiego i Gottlieba. Nastąpiła operetka w 1 akcie, naśladowana z niemieckiego przez p. Bełzę, z muzyką pana Wilhelma Czerwińskiego, a zatytułowana „Słowiczek". Najlepszym dowodem udatności tej ostatniej pracy p. Czerwińskiego jest wczorajsze nader serdeczne jej przyjęcie przez publiczność, które zamieniło się w gorącą owację dla sympatycznego kompozytora. „Słowiczek" obfituje w bardzo wiele udatnych numerów, nadzwyczaj melodyjnych i doskonale instrumentowanych. W szczególności zasługują walc, duet i polonez na rzetelne uznanie.

Amatorowie wywiązali się z trudnego zadania bardzo dobrze. Hucznemi oklaskami dzieliła się pani Schwabłowa z pp. Borkowskim i Jabłońskim, oraz reszta amatorów. Kompozytora wywołano kilka razy.

„Ben-Hur", powieść [illegible] z dni Mesjaszowych, przez Lew. Wallace. Tłumaczenie z angielskiego przez L. J. S. II Tomy. Lwów w księgarni K. Łukaszewicza 1889. Mamy przed sobą pracę przynoszącą prawdziwej wartości, która w przeciągu nader krótkiego czasu, bo niespełna roku, doczekała się po kilkadziesiąt wydań we wszystkich językach. Krytyka powszechna wyraża się o tem dziele z prawdziwem uznaniem, podnosi jego oryginalność i konstatuje, że erudycja autora i pisarski jego talent nie pozostawiają nic do życzenia. W języku polskim ukazał się „Ben-Hur" w *Słowie* warszawskiem i w *Wędrowcu*; oba jednak przekłady nie są zupełnie wierne, a przekład w *Wędrowcu* jest nawet słaby. Nakładcy lwowscy postarali się o wymienione tłumaczenie, którego (jeśli nas cyfry L. J. S. nie zawodzą) dokonała jedna ze znanych literatek lwowskich. Język tłumaczenia jest poważny i zupełnie odpowiada duchowi powieści. Zewnętrzne przedstawienie się książki nader piękne, druk i korekta są wyśmienite, a przytem nie należy zapominać o niezbyt wysokiej cenie, oba bowiem tomy kosztują zaledwie 1 zł. 50 ct. — tak że arkusz wypada po 4 ct.! Nakładem tej samej księgarni wyjdzie nadzwyczaj tanie wydanie pism Kornela Ujejskiego; kompletne bowiem dzieła kosztować będą tylko 1 zł. Wydanie to będzie przejrzane i poprawione przez autora.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Losy z r. 1864. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów z r. 1864 główna wygrana 150.000 zł. padła na serję 1553 nr. 64, druga wygrana 20.000 zł. na serję 2731 nr. 38; trzecia 10.000 zł. na serję 3193 nr. 78.

Przegląd polityczny.

* Sejm kilkakrotnie już wyraził życzenie, ażeby w szkołach ludowych więcej niż dotąd zwracano uwagi na potrzeby rolnictwa i więcej wiadomości z tego zakresu uczniom podawano. Jakkolwiek już obecnie w książkach do czytania, będących podstawą nauki, przedmiot ten jest uwzględniony, to jednak w obec braku odpowiednio wykształconych nauczycieli nauka w tym kierunku jest więcej pozorną. Że zaś nasi nauczyciele ludowi nie wynoszą z seminarjów dostatecznych w tym względzie wiadomości, wina leży w tem, że podczas gdy w całej monarchji nauka w seminarjum rozłożoną jest na cztery lata, jedynie w Galicji i Dalmacji trwa ona trzy lata. W tych więc warunkach rozszerzać programu nauk w seminarjach niepodobna. Rada szkolna krajowa tą sprawą się zajmowała i przyszła do wniosków, że istotnie jest koniecznem, aby młodzież, szczególnie wiejska, więcej była pouczana o rzeczach, które jej w późniejszem życiu w gospodarstwie będą potrzebne. Ażeby ten cel osiągnąć, należy nasze seminarja nauczycielskie przekształcić w czeroletnie i wówczas można będzie naukę rolnictwa w programie wykształcenia nauczycieli poważnie i z korzyścią traktować, wyznaczając odpowiednio wykształconych profesorów. W tym też kierunku przedłoży rada szkolna krajowa swoje wnioski rządowi, jako też żądanie, aby przy każdem seminarjum był odpowiedni ogród, gdzieby potrzebne demonstracje odbywać można. Tak jak dziś rzeczy stoją, to jedynie przy seminarjum lwowskiem istnieje ogród — jakżeż więc w innych seminarjach można praktycznie rolnictwa nauczać?

* Rozprawa przeciw bandytom z Belowy odbywająca się przed sądem wojennym w Tatarbazardczyku wykazała, iż członkowie tej bandy byli zwykłymi rabusiami bez żadnego charakteru. Herszt bandy Sawow jest starym kryminalistą, wielekrotnie karanym za rozmaite zbrodnie. Opowiadania jego o politycznych tendencjach są tem komiczniejsze, gdy się spojrzy na jego towarzyszów. Są to po większej części Wołosi zaprawni oddawna do kradzieży i rabunku. Binder przesłuchiwany przed sądem złożył dla Sawowa korzystne zeznanie, gdyż on to uratował mu życie w obec zbójców pragnących pomścić się na Binderze za poprzednie jego zeznania. Wyrok zapadnie w tych dniach.

Jubileusz cesarski.

Telegram „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 2. grudnia. Z powodu wyraźnego życzenia cesarza nie obchodzi Wiedeń jubileuszu uroczyście. W ostatniej nawet chwili zdziałały uproszone po temu wpływowe osobistości, iż życzenie to cesarza zostało wypełnione jak najskrupulatniej. Miasto nie zmieniło więc w niczem swej zwykłej fizonomji, a jedyną odznaką jest wydane przez miasto Wiedeń przepyszne ilustrowane jubileuszowe wydawnictwo i odbyte uroczyste nabożeństwa we wszystkich kościołach i synagogach.

Fundacji pamiątkowych dotąd znanych jest ogromnie wiele: baron Hirsch 12 milionów, izba handlowa wiedeńska 100.000 złr. na cele przemysłowe, kolej Karola Ludwika 10.000 złr. na miejsca w Rudolfinum dla własnych urzędników i 10.000 na budowę kościołów w Galicji, Stowarzyszenie piekarzy 10.000 złr. na fundusz inwalidów, badeńska kasa oszczędności 12.000 złr. dla wieśniaków dotkniętych elementarnemi szkodami, i wiele... wiele innych fundacyj, potworzonych w całej monarchji.

Wstępne artykuły wszystkich dzienników omawiają jubileusz cesarski z godnością, taktem i bez przymieszki jakiejkolwiek namiętności politycznej. Jedyny wyjątek stanowi *Neue Fr. Presse* która w sposób wcale nie odpowiedni, wywodzi, że tylko Niemcy w monarchji austrjackiej są prawdziwymi patrjotami, i rzuca się na ministerstwo. *Wiener Ztg.* nie porusza jubileuszu ani jednem słowem. Cesarz powraca z Miramare jutro rano (w poniedziałek).

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 1. grudnia. (Z izby posłów). W dalszej dyskusji o spadkach włościańskich przeciw zabrał głos deputowany Pollak, który zakończył mowę swoją twierdzeniem, że większość wcale nie troszczy się o argumenta, przytoczone przeciw prawu o gospodarstwach włościańskich, gdyż tejże idzie wyłącznie o reakcję polityczną.

Wśród ogólnego natężenia uwagi zabrał głos ks. Liechtenstein. U wstępu zastrzegał się, że wcale nie zamierza polemizować z lewicą. Idzie tu bowiem o reformę socjalną, a na tym punkcie wszystkie stronnictwa powinne działać zgodnie. Stan włościański zniszczeje bezwarunkowo do szczętu, jeśli podzielność gruntów nie zostanie ograniczoną. „Dla nas, którzy wypisaliśmy na naszym sztandarze „reformę socjalną," ważną jest rzeczą ochrona zarówno wielkiej jak małej posiadłości ziemskiej, gdyż jedna i druga ma przed sobą piękne zadanie."

Synowie silnych żołnierzy i dzielnych baronów, gdy dziedzictwo ojcowskie zostało im rozmaitemi środkami odkupione, stają się nędznymi robotnikami fabrycznymi, którzy tylko obóz anarchistów powiększają. Gospodarstwo chłopskie zabiera lichwiarz, a od niego nabywa je kapitalista, który kilka takich gospodarstw jednoczy w kompleks tz. „dóbr ziemskich" *(Rittergut)*, aby na wonnem i zdrowem powietrzu górskiem wypoczywać po sztrapacach giełdowej spekulacji. W ten sposób nasze wsie górskie zamieniają się w rodzaj sanatorjów dla hultajów.

W dalszym ciągu polemizował mowca gwałtownie przeciw p. Kronawetterowi, który zarzucał chłopom wyzyskiwanie swoich parobków. Mimo to nazwał księżę tego posła „szczerym, dobrze myślącym i wysoce wykształconym człowiekiem".

Po Liechtensteinie przemawiali jeszcze pp. Chlumetzky i Zaczek, poczem prezydent izby oświadczył, że zdaniem jego wystarcza do uchwalenia §. 17. zwykła większość izby. Przy głosowaniu imiennem przyjęto ten paragraf 164 głosami przeciw 132.

Izba panów wybrała już komisję dla ustaw: o gospodarstwach włościańskich i szkołach górniczych.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 2. grudnia. *Pol. Corr.* twierdzi w liście z Berlina, że austroniemieckie stosunki nie zostały ani na odrobinę zamącone. Pogłoska o konflikcie pomiędzy hr. Taaffem i ks. Reussem jest nieprawdziwą.

Wiedeń 2. grudnia. Kredyty 304·05.

Wiedeń 2. grudnia. (Godzina 12. w południe). Według nadeszłych dotąd wiadomości z Paryża można się spodziewać spokojnego przebiegu dnia dzisiejszego, gdyż wszystkie dzienniki wzywają zgodnie do umiarkowania. Nawet boulanżyści oświadczają, że dzień oswobodzenia nie nadszedł jeszcze. Mimo to jest w pogotowiu ogromna liczba policji i skonsygnowano całą załogę.

Wiedeń 2. grudnia. (Godzina 6. wieczór). Dotąd nie nadeszły żadne niepokojące wiadomości z Paryża, wnosić więc należy, iż pokój nie został — przynajmniej na większą skalę — zakłócony.

Wiedeń 2. grudnia. *Fremdenblatt* przytacza dosłownie korespondencję z Berlina podaną przez *Polit. Cor.* i dowodzi, iż świadczy ona najlepiej o nieprawdziwości pogłosek, jakoby niemiecko-austrjackie przymierze było zarhwiane.

Buda-Peszt 2. grudnia. *Pesti Naplo* opowiada, że podczas pobytu cesarza Wilhelma w Wiedniu chciał rząd austrjacki zaprosić tamże także króla Milana, bawiącego podówczas w Gleichenbergu. Cesarz niemiecki sprzeciwił się temu rzekomo z powodu, iż Milan nie dotrzymał jakiejś obietnicy, danej z powodu awantury wiesbadeńskiej. Obrażony tem król serbski, powróciwszy do Belgradu, nawiązał więc stosunek ściślejszy z posłem rosyjskim,— co onego czasu urzędownie dementowano.

Berlin 2. grudnia. *Köln. Ztg.* zamieszcza (sygnalizowany już przez naszego korespondenta *P. R.)* artykuł inspirowany przez wiedeńską ambasadę niemiecką, mający dowieść, że pomiędzy Taaffem a Reussem nie ma żadnych różnic w zapatrywaniach. W Niemczech nikt nie wątpi o lojalności i przychylności dla przymierza z Niemcami ze strony Taaffego, w każdym razie jednak kierunek jego polityki wewnętrznej wywołał zaniepokojenie. W końcu odpiera *Köln. Ztg.* z oburzeniem napaści, wymierzone przez *Kreuz Ztg.* przeciwko arcks. Rudolfowi.

Berlin 2. grudnia. Wczoraj odbyło się zgromadzenie socjalistów, na którem na wniosek dep. Singera uchwalono rezolucję przeciwko przedłożeniu, mającemu na celu zabezpieczenie robotników na starość. Gdy wskutek gwałtownych mów policja zgromadzenie rozwiązała, powstał zgiełk i przyszło do rozprawy na pięści z policją, przyczem wielu socjalistów uwięziono.

Londyn 2. grudnia. *Times* donosi z Bukaresztu, że Rosjanie zwożą do Reni pontony, które służyć mają do rzucenia mostu przez Dunaj.

Zanzibar 2. grudnia. Niemiecka korweta „Zofja" stoczyła walkę z kilkoma statkami, które zaopatrzyć miały powstańców na stałym lądzie w broń i amunicję. Dziesięciu Arabów zabitych, ze strony niemieckiej poniosło śmierć dwóch majtków i jeden podoficer.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego".